

Robert Piotrowski

Kreacjonizm po lubelsku

Filozoficzne Aspekty Genezy (Philosophical Aspects of Origin) 45, 219-228

2007/2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Robert Piotrowski

Kreacjonizm po lubelsku *

Gdyby sądzić tylko po proporcjach stanowisk reprezentowanych w wydawanej u nas literaturze odnoszącej się do sporu ewolucjonistów z kreacjonistami, możnaby przypuścić, że kreacjonistyczny punkt widzenia jest prawie nieobecny. Ukazują się niemal wyłącznie pozycje tłumaczone z angielskiego, i to w próbie niereprezentatywnej nawet dla literatury anglosaskiej. Pozycje, których autorzy opowiadają się przeciw ewolucjonizmowi, stanowią tam mniejszość, zaś u nas są wręcz pojedynczymi wyjątkami. Mamy wprawdzie trochę sprawozdań w rodzaju niedawno wydanego **Sporu ewolucjonizmu z kreacjonizmem** Kazimierza Jodkowskiego,¹ ale ta ostatnia książka jest sprawozdaniem z dyskusji pisany z neutralnej pozycji filozofa nauki.

Niezależnie od osobistego stanowiska chciałoby się wreszcie przeczytać coś napisanego przez rodzimych kreacjonistów, reprezentujących pewną kulturę filozoficzną, występujących otwarcie po stronie idei *creatio ex nihilo* i wyciągających z niej wnioski. Nie żebym wybrzydzał na kreacjonistów protestanckich, na bezrybiu i rak ryba, ale w kraju bądź co bądź katolickim możnaby oczekiwać, że ktoś zerwie z postawą, którą wspomniany wyżej Jodkowski nazwał kiedyś eskapizmem. A niczym innym jest gadanina o ewolucji „jako ciągłej kreacji” itd. Poza tym trudno od innowierców wymagać, by trzymali się tradycji tomistycznej, a z czysto zawodowych względów, jako filozofa

* Recenzent: Artur KOTERSKI, Wydział Filozofii i Socjologii UMCS, Lublin.

¹ Kazimierz JODKOWSKI, **Spór ewolucjonizmu z kreacjonizmem. Podstawowe pojęcia i poglądy**, *Biblioteka Filozoficznych Aspektów Genezy*, t. 1, Wydawnictwo MEGAS, Warszawa 2007.

przecież, a nie teologa czy apologetę jakiegokolwiek ideologii, interesuje mnie żywotność pewnych tradycyjnych wątków w tomizmie współczesnym. Kreacjonizm jest tylko jednym z nich, owszem dość ważnym.

Trudno sobie wyobrazić lepsze miejsce na wydanie książki jednoznacznie kreacjonistycznej, niż Katolicki Uniwersytet Lubelski, gdzie obecni są nie tylko ortodoksi tomistyczni, ale i zagorzali ewolucjoniści, nie wspominając już o tak barwnych postaciach z pogranicza filozofii, ideologii i życia publicznego jak ów *monseigneur plus darwinique que Darwin*, co od lat dostarcza głębokich wzruszeń obserwatorom życia nie tylko intelektualnego. Toteż z zainteresowaniem przeczytałem zbiór **Ewolucjonizm czy kreacjonizm** pod redakcją Piotra Jaroszyńskiego.² Są to (zapewne uzupełnione) materiały VI Międzynarodowego Sympozjum „Przyszłość cywilizacji Zachodu”, odbytego w 2007, a zorganizowanego przez Katedrę Filozofii Kultury KUL. Owo sympozjum wspomniane jest mimochodem tylko w podziękowaniach na stronie przedtytułowej, nawet bez wymieniania pełnej nazwy. Sądzić można, iż ma to związek z obowiązującą taryfikacją punktów za publikacje, wybitnie nie sprzyjającą ogłaszaniu artykułów w materiałach pokonferencyjnych, przez co te ostatnie maskuje się jako prace zbiorowe albo numery czasopism.

Znaczna część artykułów została napisana przez członków lubelskiego ugrupowania tomistycznego o. Krąpca. Są to, prócz wprowadzającego artykułu samego Krąpca, pozycje autorstwa ks. Andrzeja Maryniarczyka, Henryka Kieresia, Piotra Jaroszyńskiego, Bogusława Pazia, ks. Pawła Tarasiewicza, Krzysztofa Wroczyńskiego (o Rosminim) oraz Pawła Sajdka (o ewolucjonizmie hinduskim). Zamieszczono też artykuł Jolanty Koszteyn i o. Piotra Lenartowicza, którzy (również z pozycji arystotelesowskich) prowadzą badania w dziedzinie filozofii przyrody w krakowskim Ignatianum (Jolanta Koszteyn pracuje też w Instytucie Oceanologii PAN w Sopocie). Jest wreszcie esej Józefa

² Piotr JAROSZYŃSKI (red.), **Ewolucjonizm czy kreacjonizm**, *Przyszłość Cywilizacji Zachodu*, Fundacja „Lubelska Szkoła Filozofii Chrześcijańskiej”, Lublin 2008.

Zona, ewolucjonisty ze szkoły ks. Sedlaka. W zbiorze znalazły się prace filozofów amerykańskich: Petera Redpatha, Paula Bluma, Roberta Delfino, Kennetha Kempa i Brendana Sweetmana, a także Hiszpana Enrique Martinez. Tomasz Stefaniuk napisał artykuł o kreacjonizmie islamskim.

Jak zaznaczyliśmy, ukazanie się w Polsce książki, której autorzy są przeważnie krytyczni wobec ewolucjonizmu, samo w sobie jest wydarzeniem, choć sam sprzeciw wobec ewolucjonizmu nie stanowi jeszcze żadnego osiągnięcia. Szczęściem znaczna część artykułów z omawianego zbioru jest godna uwagi. Dokonamy tylko subiektywnego przeglądu, zastrzegając, iż nie wszystko, co pominęliśmy, jest niegodne uwagi.

Wprowadzenie stanowi esej o. Krąpca. Autor ze stanowiska tomistycznego dokonuje analizy podstaw sporu między ewolucjonizmem a kreacjonizmem. Czyta się to nietatwo, chyba że się podzieli stanowisko autora. Szkoda, bo autor porusza istotne sprawy, ciągnące się w myśli zachodniej od tysięcy lat. Na uwagę zasługuje jego analiza teorii autogonii (samorzutnego powstania życia, s. 27–28), którą uznaje za podniesioną na wyższy poziom i swoiście ograniczoną starożytną doktrynę samoródtwa. Krąpiec słusznie zwraca uwagę, że jest to przykład na konieczność dwojakiej analizy doktryn naukowych: zarówno filozoficznej, jak i *stricte* naukowej. Fakt naukowej słuszności twierdzeń jakiejś doktryny nie stanowi jeszcze o słuszności filozofii, przyjętej przez jej twórcę (o ile w filozofii można mówić o słuszności!).

Dodajmy, że w artykule znalazł się gruby błąd rzeczowy. Autor tak pisze o Teilhardzie de Chardin: „Celowo na końcu przytoczyłem teorię katolickiego uczonego (niepodejrzewanego o brak ortodoksji [...]) po teorii Oparina i współczesnych filozofujących biochemików, aby ukazać, że można się dopatrzeć między ich stanowiskami nawet ujęć poniekąd zbieżnych, ale monistycznych lub monizujących, co jest filozoficznym absurdem” (s. 25–26). Powtórzmy: „niepodejrzewanego o brak ortodoksji”. Przecież było zgoła odwrotnie! Teilhard *był* herezjarchą; jeszcze w r. 1925 przełożony zakonu jezuitów nakazał mu prze-

rwaniu nauczania w Instytucie Katolickim w Paryżu i podpisanie oświadczenia, odwołującego sprzeczne z doktryną twierdzenia, dotyczące grzechu pierwotnego. W r. 1962 Kongregacja Św. Oficjum wydała ostrzeżenie przed błędami, zawartymi w jego pismach, potwierdzone w r. 1981.

Dalszy ciąg zacytowanego zdania jest przykładem na mętność stylu autora: „można się dopatrzeć między ich stanowiskami nawet ujęć poniekąd zbieżnych, ale monistycznych lub monizujących, co jest filozoficznym absurdem”. O. Krąpiec chciał pewnie dać wyraz przekonaniu, że wszelki monizm jest niedorzecznością. Tylko dlaczego (cokolwiek by o monistach sądzić)? Nieco dalej (s. 34) pisze, iż monizm panpsychiczny jest „bardzo trudny do przyjęcia”. Zatem czy monizm, przynajmniej w jednej ze swoich wersji, jest absurdalny, czy tylko trudny do przyjęcia? Pomijam już fakt, że Krąpiec w całym artykule zdaje się przyjmować szczególną opozycję: monizmu materialistycznego wobec pluralizmu w sensie tomistycznym. Ten pierwszy bynajmniej pluralizmu bytów nie wyklucza. Drugi głosi *jednocześnie* pluralizm bytów i wielość (a konkretnie dwoistość) zasad ontologicznych, a to nie jest to samo.

Pod koniec artykułu (s. 35) o. Krąpiec rozwija tezę pluralizmu tak: „istnieją byty mnogie, samodzielnie istniejące, mające swoje osobiste oblicze; byty nigdy niepowtarzalne [...]”. Czy np. atomy lub bakterie są faktycznie niepowtarzalne i obdarzone osobistym obliczem? Zdaje się, że autor płacze tu ogólną tezę pluralizmu bytowego z twierdzeniami prawdziwymi tylko dla organizmów wyższych, jak łatwo się domyśleć, kulminującymi w przypadku człowieka (pluralizm personalistyczny). Wspominam o tym, nie żeby wciągać zapewne niezbyt zainteresowanych tym czytelników w spory zawodowych filozofów, lecz aby zwrócić uwagę na cechę stylu o. Krąpca i jego zwolenników, zresztą charakterystyczną dla przedstawicieli każdego zwartego obozu filozoficznego.

Ks. Maryniarczyk w obszernym artykule „Dlaczego kreacjonizm” zajmuje się m.in.: rzekomą akceptacją ewolucjonizmu przez Kościół

katolicki, demarkacją filozofii i nauki w dyskusji na temat ewolucjonizmu oraz znaczeniem tezy kreacjonistycznej Akwinaty w historii filozofii. Przypomina o dokumentach magisterium Kościoła, zawierających wyraźne zastrzeżenia wobec doktryn ewolucjonistycznych, zwracając szczególną uwagę (s. 63–67) na zniekształcanie przez ewolucjonistów sensu wypowiedzi Jana Pawła II (dokładniejsza analiza tych ostatnich znajduje się w artykule ks. Tarasiewicza „Jan Paweł II wobec ewolucjonizmu”). Celnie zauważa (s. 47–48), że naukowcy, krytykujący amerykańskich kreacjonistów fundamentalistycznych, uderzają w próżnię, skoro ci ostatni uprawiają dyskurs teologiczny (można by zapytać, czy jest to zadanie nawet dla teologów katolickich, skoro chodzi głównie o fanatycznych protestantów). Szeroko cytuje Josefa Seiferta, dowodzącego, iż w darwinizmie zdecydowanie dominuje element filozoficzny (lepiej powiedzieć: ideologiczny) nad naukowym (s. 54–57).

Co do znaczenia kreacjonizmu, autor stawia czworaką tezę, mianowicie, że dzięki kreacjonizmowi św. Tomasza (któremu przypisuje znaczenie przełomowe, wyróżniając tą przełomowość wersalikami): na plan pierwszy wychodzi problematyka istnienia świata i odkrywa się racjonalność świata, ten ostatni jawi się jako dobry i celowy, zostaje też odkryty jako racjonalny, a zarazem ulega zniesieniu twierdzenie o niepoznawalności świata. Są to z pewnością twierdzenia istotne, tyle że z pewnością niezbyt odkrywcze (dosłownie i w przenośni) już na długo przed XIII wiekiem, kiedy to, jak twierdzi autor, miały dzięki Akwinacie spowodować przełom w filozofii.

Tymczasem ks. Maryniarczyk pisze wręcz o „teorii kreacji *ex nihilo*” jako prawdziwie odkrytej przez Tomasza „wraz z odkryciem prawdy o istnieniu bytu” (s. 69). Czyżby przedtem uważano, iż byt nie istnieje? Oczywiście, że słowo „odkrycie” jest tu użyte w szczególnym znaczeniu. Zdaje się, że jest to raczej odkrycie, które lublinianie przypisują ostatecznie sobie, a nie św. Tomaszowi. Szkoła lubelska twierdzi mianowicie, iż dokonała właściwego odczytania metafizyki św. Tomasza, eksponując twierdzenie, iż istnienie jest aktem. Następnie przypisują Akwinacie pierwszeństwo w sformułowaniu tegoż twier-

dzenia, a sami z kolei fundują na niej rozbudowaną konstrukcję (tzw. tomizm egzystencjalny, którą przedstawiają jako „prawdziwą filozofię”.

Podobnie na s. 71 czytamy (i to z wytłuszczeniem!), iż „Teoria stworzenia (*creatio ex nihilo*), głosząca powołanie do istnienia świata osób i rzeczy z niczego (*ex nihilo*), **była nieobecna w interpretacjach filozofów starożytnych i średniowiecznych**”, jak dodaje autor, aż do XIII wieku. W ciągu dalszym autor przypisuje tę ideę konkretnie św. Tomaszowi. Jest to oczywista nieprawda, tak w odniesieniu do starożytności chrześcijańskiej, jak i średniowiecza, choć pewnie w XIII w. idee kreacjonistyczne zaczęto artykułować wyraźniej, ale o tym niech już powiedzą mediewiści. Ze zdroworozsądkowego punktu widzenia nowością było raczej konsekwentne powiązanie przez Tomasa tych głoszonych od starożytności tez z przypisaniem wszechświatowi zasadniczej przygodności. Nie zgadzamy się też z wyprowadzeniem stworzenia *ex nihilo* z filozofii, a nie z teologii, czy ściślej z Objawienia (s. 88). Wygląda nam to na racjonalizację *ex post*, ale żeby odnieść się do tego szczegółowiej, należałoby najpierw sprawdzić, jak w ogólnych zarysach przebiega wytyczona przez lublinian granica między teologią a filozofią, co z kolei zupełnie wykracza poza temat niniejszego artykułu.

Znowuż, nie wszystko w rozważaniach ks. Maryniarczyka jest jasne, szczególnie, że na s. 84–86 mamy ponownie solidną porcję metafizyki, tym razem w postaci utożsamienia stwarzania z „konstytuowaniem pierwszych relacji”. Oto przykład (s. 86): „Dzięki temu rozum ludzki spotyka się w bytach z zamysłem i wolą Stwórcy, które może odczytać. Relacja bowiem [?! gdzie tu implikacja?] nie odnosi się do innej relacji, lecz jej treść jest rozpoznawana sama w sobie, a ściślej tam, gdzie została ona złożona”. A dalej: „Gdyż — jak wyjaśnia Tomasz — «relacja nie odnosi się do innej relacji [...] lecz odnosi się sama do siebie, ponieważ w swej istocie jest relacją»”. Jak widać, Tomasz nic nam *nie* wyjaśnia, skoro cytowany fragment pokrywa się z częścią tezy autora postawionej pięć linijek wyżej. Jakby tego było mało, ks. Maryniarczyk dodaje: „Dlatego treść tej relacji może być od-

czytana i rozpoznana w bycie razem z bytem, gdyż tam właśnie się znajduje”. Uff...

O wiele lepiej czyta się „Strukturę ontyczną bytu żywego w arystotelizmie” Koszteyn i Lenartowicza. Jest to zajmujący a bogato ilustrowany (werbalnie i graficznie) wykład arystotelesowskiej metafizyki organizmów. Autorzy jednocześnie zalecają arystotelizm w wersji tomistycznej jako filozofię zgodną z nowoczesnymi osiągnięciami biologii, a jednocześnie zwalczają rozpowszechniony obraz tej filozofii, który uważają za zniekształcony. Podkreślają immanentny dynamizm istot żywych, którego głównego przejawu upatrują w ich nieredukowalnej orientacji, tak co do środowiska wewnętrznego (własnych ciał), jak i zewnętrznego (otoczenia). To z kolei przejawia się w organicznych działaniach manipulacyjnych organizmów. Konkluzja autorów jest — szczególnie w porównaniu z tym, co pisze ks. Maryniarczyk — ostrożna, choć stanowcza. Twierdzą mianowicie, iż dynamika biologiczna, tak różna od dynamiki mechanicznej przyrody nieożywionej, domaga się proporcjonalnej przyczyny, niekoniecznie dorównującej Absolutowi. Odpowiednio do tego piszą o „agencji witalistycznej” (można by mieć zastrzeżenia do poprawności językowej tego terminu, lepiej byłoby „sprawstwo witalistyczne”). Wskazują też na analogię między badaniem czynnika immanentnej dynamiki organizmów a dociekaniem na temat pól fizycznych, a przez to między teoretyczną biologią a teoretyczną fizyką. Szkoda tylko, że przy okazji używają potworka językowego „plasowałyby się” (s. 335). Artykuł wydaje się inteligentną apologią stanowiska witalistycznego, które wielu uważa za beznadziejnie przestarzałe.

Józef Zon w tekście „Kiedy «kreacja albo ewolucja», a kiedy «kreacja oraz ewolucja»” dokonuje rozbioru tez ewolucjonistycznej i kreacjonistycznej w ich wzajemnym stosunku. Przy okazji proponuje sposób szczegółowej demarkacji dziedzin filozofii, teologii i przyrodoznawstwa. Podejmuje też problem natury bytu pierwotnego (który nazywa „Proteonem”, zapewne po to, by uniknąć zastanych konotacji słów „Absolut” czy „Bóg”). W kwestii kreacji odróżnia stworzenie (jednorazowe lub początkowe) i stwarzanie (*creatio continua*), wska-


zując na te procesy (wyobrażalne w dzisiejszym stanie wiedzy), które mogłyby być bezpośrednimi fizycznymi korelatami tego ostatniego. Co do sprzężenia kreacji z ewolucją, nie ogranicza się do wskazania dwóch typów stanowisk, mianowicie konkordystycznego (zgodność kreacji z ewolucją) i ekskluzywizmu (wykluczanie się), ale przeprowadza ich systematyzację, ze wskazaniem rozwiązań występujących, niewystępujących oraz trudnych do przyjęcia. Zon wyraźnie stwierdza, że opowiedzenie się za którymkolwiek z rozwiązań jest ostatecznie motywowane wyborem światopoglądowym. Sam zgłasza się do konkordystów, dodając, iż dane naukowe przemawiają za ewolucjonizmem. Co więcej, docenia korzyści, wynikłe ze zwrotu naturalistycznego w nowożytnej nauce, zastrzegając, że przewiduje koniec dominacji darwinizmu w bliżej nieokreślonej przyszłości. W sumie artykuł Zona stanowi kawałek solidnej, analitycznej roboty, uzupełniony uczciwie oddzielną deklaracją własnego stanowiska.

Z artykułów autorów amerykańskich zwraca uwagę „Naturalizm metodologiczny i ewolucja” Roberta Delfino. Jak wiadomo, rozpowszechnionym obecnie w nauce zachodniej założeniem metodologicznym jest naturalizm, ograniczający poszukiwanie *wyjaśnień* do dziedziny materialnej (tj. do hybrydowej klasy obiektów/procesów energomaterialnych i ich relacji). Różni się on od naturalizmu metafizycznego, który sprowadza się do tezy, że *istnieją* wyłącznie byty energomaterialne. Niekiedy twierdzi się, że naturalizm metodologiczny, przy odrzuceniu metafizycznego (albo przynajmniej po zawieszeniu sądu w tej kwestii), umożliwia wygodną i względnie pokojową demarkację nauki i religii, zapewniając poszanowanie odrębności tych dziedzin. Nauka ma być naturalistyczna, religia supranaturalistyczna i pozbawiona jakichkolwiek roszczeń w dziedzinie zarezerwowanej dla nauki. Niektórzy podnoszą, że ograniczenie się do naturalizmu metodologicznego jest zabiegiem sztucznym, i mimo merytorycznej różnicy między naturalizmem metodologicznym a metafizycznym — pierwszy nieuchronnie prowadzi do drugiego. Delfino zajmuje się wszak czym innym. Wskazuje problemy, wynikające z ufundowania metody naukowej na założeniu naturalistycznym, tak w antropologii, jak i biolo-

gii. Podkreśla poza tym zasadnicze ograniczenie jakiegokolwiek metody naukowej założonej z góry, opowiadając się za każdorazowym podporządkowaniem metody przedmiotowi badań. Innymi słowy, głosi prymat ontologii nad metodologią.

Kenneth Kemp („Ewolucja i stworzenie”) także rozważa stosunek kreacjonizmu do ewolucjonizmu. Podobnie jak Zon, opowiada się za komplementarnością obu koncepcji, a uzasadnia to, rozkładając tradycyjny kreacjonizm na dwa składniki: eksnihilację (powołanie z nicości) i dependencję (zależność ontyczną stworzenia od Stwórcy). Uznaje, że kto nie przeczy eksnihilacji, może sobie dependencję rozumieć ewolucjonistycznie. Polemizuje przy okazji z Jodkowskim co do miejsca demarkacji między teizmem a deizmem. Nie mamy zamiaru wyřęczać tego ostatniego w ewentualnej odpowiedzi na krytykę ze strony Kempa. Warto jednak zaznaczyć, że problem nie jest bynajmniej ani łatwy, ani mało istotny. Wspomnieliśmy już o zarzucie eskapizmu, wysuniętym przez Jodkowskiego wobec części pisarzy katolickich. Z reguły niechęć do jasnego postawienia sprawy wiąże się z unikaniem wyraźnych definicji, a przez to dystynkcji pojęciowych. A tu chodzi przecież ni mniej, ni więcej, tylko o definicję Opatrzności i oddzielenie zjawisk providencjalnych od naturalnych.

Należy wytknąć Kempowi, że podjęta na początku artykułu próba zdefiniowania teorii naukowej okazuje się całkowicie bałamutna. Czytamy: „Teorie nie są twierdzeniami, jeszcze nie są wystarczająco pewne, aby być nazwane faktami”. Z tego wynikałoby, że teoria to coś pomiędzy faktem a twierdzeniem (o fakcie?), tylko co? I dlaczego „jeszcze”? (podejrzewamy błąd w tłumaczeniu). W następnym zdaniu, będącym cytatem z pewnego fizyka, czytamy, że teoria to system idei. Z kolejnego (cytat z Jana Pawła II) dowiadujemy się, że teoria to konstrukcja metanaukowa. Kłóci się to z powszechnym rozumieniem „metanauki”. Czy np. teoria cyklu Krebsa należy do biologii czy do metabiologii? Nie twierdzimy, że łatwo jest ogólnie wyjaśnić pojęcie teorii naukowej, ale Kemp dokonuje raczej zaciemnienia.

Wreszcie kilka słów o redakcji książki, którą wykonano na skandalicznie niskim poziomie. Z pozoru wszystko jest w porządku: czytelna okładka, jej projekt graficzny w miarę poprawny, choć motyw plastyczny dość zużyty, dobra typografia tekstu. Jednak po bliższym przyjrzeniu się wychodzi niechlujstwo. Wygląda na to, że niektóre artykuły redakcja w ogóle pominęła. Zamieszanie panuje szczególnie w niektórych bibliografiach i przypisach, gdzie często trafiają się literówki. W cytatach zdarza się, zaiste ohydnie wyglądające, połączenie kursywy z cudzysłowem. Kompromitujący jest fakt, że niektóre przypisy, szczególnie do artykułów Martineza i Bluma bezmyślnie przeklejono z oryginalnych tekstów dostarczonych przez autorów. Przypis na s. 132 w całości powielono po angielsku! W końcu, niektóre streszczenia napisane są złą angielszczyzną. W tłumaczeniach artykułów obcojęzycznych zdarzają się błędy, także ortograficzne. Nie ma co wyliczać wszystkich, więc podamy tylko kilka przykładów. Piszemy „ekstremum” nie „extremum” (s. 112); „prepoznanie” to jakieś dziwactwo; nie ma organizacji o nazwie „Kreacjoniści Młodej Ziemi” — jest to nazwa frakcji kreacjonistycznej, więc powinno być z małych liter (s. 139); w polszczyźnie nie ma przymiotnika „neodarwiniański” (s. 151). Forma „bardziej prymitywnych” (s. 93) zamiast „prymitywniejszych” nie jest wprawdzie błędna, ale świadczy o postępującym zaniku fleksji w odmianie przymiotników. Ktoś mógłby skwitować — oto ewolucja języka. 

Robert Piotrowski